Nr 156. **Kraków, Sroda 9 Czerwca 1909.** **Rok XVII.**

PRENUMERATA wynosi w Krakowie: miesięcznie 2 kor., kwartalnie 6 kor., za odnoszenie do domu dopłaca sie 40 hal.

Na prowincyi: miesięcznie 2 kor. 70 h., kwartalnie 8 kor. W państwie Niemieckiem kwartalnie 10 kor., w innych państwach kwartalnie 12 kor. Zmiana adresu 40 hal.

Cena numeru pojedynczego 10 hal. Cena numeru poniedziałkowego 4 h.

GŁOS NARODU

Wychodzi codziennie o godz. 6-ej wieczorem z wyjątkiem niedziel i świąt.

W dni poświąteczne wychodzi dwa razy dziennie: o godz. 8-ej rano i o godz. 6-ej wieczorem.

Listy pieniężne, przekazy za prenumeratę i inseraty nadsyłać można franco do Administracyi „Głosu Narodu“. — Prenumeratę oprócz upoważnionych agencyi przyjmuje każdy urząd pocztowy w obrębie monarchii i w państwie niemieckiem. Reklamacye niepieczętowane nie podlegają opłacie pocztowej. — Rękopisów redakcya nie zwraca.

Adres Red.: Ul. św. Krzyża l. 7. Adres tel. „Głos Narodu“ Kraków. Tel. Nr. 190

OGŁOSZENIA (inseraty) przyjmuje Administracya „Głosu Narodu“, róg ul. św. Krzyża i Mikołajskiej L. 7. Od miejsca za wiersz drobnem pismem (petit) za pierwszy raz 16 halerzy, za każdy następny raz 12 hal., skład tabelaryczny, liczbowy, od wiersza 30 hal. za pierwszy raz, każdy następny 12 hal. Nadesłane po 60 hal. od wiersza za każdy raz. Nekrologi itd. 80 hal. Załączniki do „Głosu Narodu (prospekty, cyrkularze, ogłoszenia itp.) przyjmuje się za cenę 2 kor. od 100 egz. dla zamiejscowych, a 1 k. od 100 egz. dla miejscowych prenumeratorów. Zamiejscowe ogłoszenia przyjmuje we Lwowie S. Sokołowski (Pasaż Hausmana), w Wiedniu Haasenstein & Vogler, M. Dukes, H. Schalek, E. Braun, R. Mosse, H. Friedl, w Berlinie F. E. Coe, w Budapeszcie J. Leopold, w Paryżu de Raczkowski 14 Citè de Trevise, F. Jones & Cie, A. Lorette.

Pod grozą nowej katastrofy.

Jakkolwiek sobotni wybuch prochowni pociągnął za sobą liczne ofiary w ludziach (przeszło 300 osób poranionych) i olbrzymie straty materyalne — trzeba uznać szczęście w tem nieszczęściu. Katastrofę spowodował wybuch tylko jednego magazynu i to najdalej położonego od miasta. Katastrofa mogła więc przybrać stokroć większe rozmiary, bo magazynów tych w niewielkim stosunkowo promieniu tuż za Krzemionkami znajduje się kilkanaście, a wśród nich ma być — jak fama niesie — i skład dynamitu. Odległość pomiędzy magazynami jest tak niewielka, że wybuch jednego z nich może bardzo łatwo spowodować katastrofę i w innych... A cóżby się stało, gdyby nie jeden, lecz wszystkie magazyny — przylegające do granic miasta — stanęły w płomieniach? Wtedy w Podgórzu a może i w Krakowie waliłyby się słabsze domy. Niech więc względnie szczęśliwy wynik sobotniej katastrofy będzie przestrogą na przyszłość... Wszystkie powołane do tego czynniki powinny z całą energią wystąpić, aby jak najrychlej zmusić władze wojskowe do usunięcia składów amunicyi w odleglejsze i niezamieszkałe miejsca. Akcya ta nie może ciągnąć się latami, jak to bywa zwykle w tego rodzaju wypadkach. Sobotnia katastrofa przekonała, że przedmieścia Krakowa, a nawet sam Kraków mogą być zbombardowane i zniszczone ogniem nie przez armię nieprzyjacielską, lecz swoją własną! Zależy to wszystko od przypadku, bo nikt nie zaręczy, że taki wypadek, jak sobotni wybuch prochowni, nie może znów się powtórzyć, a oprócz tego nie jeden, lecz wszystkie magazyny mogą stanąć w ogniu i zasypać miasto granatami i szrapnelami... Taką chwilę przeżyli już mieszkańcy wsi okolicznych. Kobiety, dzieci, starcy, kalecy w śmiertelnym strachu uciekali ze swych sadyb — pod gradem kul i pękających granatów — jak podczas najstraszniejszej wojny... Nie czekajmy, aż takie nieszczęście powtórzy się — i to w większych jeszcze rozmiarach...

Rady miejskie Krakowa i Podgórza postanowiły już wprawdzie zająć się tą sprawą i zwołały w tym celu specyalne posiedzenia, ale grożące niebezpieczeństwo wymaga szybkiej i szerszej akcyi. Przedewszystkiem Koło polskie w Wiedniu powinno natychmiast wdrożyć w sferach decydujących stanowcze kroki.

Koło polskie powinno pamiętać, że na rezultat tej akcyi gród podwawelski czeka — pod grozą. nowego bombardowania, wystawiony na ciągłe niebezpieczeństwo szrapneli i granatów austryackich!

* * *

O ile nagromadzenie tuż pod miastem tylu składów amunicyi, prochu i dynamitu — jest w normalnych warunkach połączone z wielkiem niebezpieczeństwem, to obecnie, po sobotniej katastrofie, sytuacya jest stokroć groźniejsza i wymaga szybkiej akcyi ratunkowej — zanim niebezpieczeństwo nie zostanie radykalnie usunięte. Gdyśmy wczoraj zwiedzali miejsce wybuchu, sytuacya przedstawiała się, jak następuje: cały teren w szerokim promieniu dookoła miejsca wybuchu, otoczony jest posterunkami wojskowymi, ponieważ cała ta przestrzeń usiana jest jeszcze pociskami, które nie eksplodowały. Mała więc nieostrożność może spowodować nowy wybuch i pożar, tembardziej, że dwa magazyny, położone obok prochowni, która wyleciała w powietrze, zostały uszkodzone. Piorunochrony popsute, dachówki pozrywane, a część dachu zawaliła się na zawartość magazynu — na proch i pociski wybuchowe...

Jeden z uszkodzonych w ten sposób składów znajduje się tuż przy drodze do Woli Duchackiej, w pobliżu wapiennika. Że nagromadzenie materyałów wybuchowych w tego rodzaju zrujnowanych budynkach przedstawia wyjątkowe niebezpieczeństwo — nie potrzeba chyba dodawać. Jedna iskra lub piorun — może spowodować nową katastrofę... To też władze wojskowe powinny przedewszystkiem zarządzić natychmiastowe opróżnienie uszkodzonych magazynów.

Nowe podatki.

(Ma.) W myśl obietnicy, złożonej przed dwoma tygodniami w komisyi budżetowej, przedłożył już minister skarbu Dr Biliński Izbie posłów swoje projekty, dotyczące reformy podatku spadkowego, podatku od darowizn i podatku domowo-klasowego. Ze wszystkich projektów podatkowych ostatnich czasów, powyższe przedłożenia rządowe są z pewnością najwięcej sympatyczne, czynią bowiem zadość oddawna podnoszonym żądaniom podniesienia podatków bezpośrednich i wprowadzenia progresyi podatkowej. Reforma, zwłaszcza podatku domowo-klasowego, winna spotkać się z uznaniem w szerokich warstwach włościańskich, albowiem Dr Biliński projektuje zupełne zniesienie dwóch ostatnich klas tego podatku, co wyszłoby wyłącznie na korzyść właścicieli małych domków wiejskich.

Reforma podatku spadkowego.

Podatek spadkowy istnieje już oddawna w Austryi jako t. zw. »należytości od przeniesienia własności z powodu śmierci«. Dzieli się on na 3 klasy. Pierwsza wynosi 1·25, druga 5, trzecia zaś 10% czystego (netto) odziedziczonego spadku. Pierwsza klasa stosowana jest przy dziedziczeniu dzieci po rodzicach i odwrotnie, tudzież przy spadku między małżonkami. Przy spadkach między rodzeństwem i bliskimi krewnymi należytości skarbowe wynoszą 5 procent, między zaś dalszymi krewnymi 10 procent odziedziczonego majątku.

Na miejsce dotychczasowych »należytości« proponuje obecnie Dr Biliński wyższy podatek spadkowy. Ma on być podwójnie stopniowanym: według stopnia pokrewieństwa i według wysokości spadku. Myśli przewodnie, jakie kierowały ustawodawcą przy układaniu tego projektu, ilustruje najlepiej niżej umieszczona taryfa.

Stopa procentowa wynosi od sumy spadkowej:

Suma	W prostej linii pokrew. i między małżonkami	Między krewnymi bocznej linii aż do 3 stopnia	Inne wypadki spadku (np. dalsi krewni i niekrewni)	Między spadkodawc. a osobami, które zostawały z nim w stosun. służbowym lub płatnym (Lohn)	Przy zapisach na kraj. cele nauk. lub dobroczynne
do 500 K.	wolna od podat.	5 pr.	10 pr.	wolne od podatku	5 pr.
od 500 do 1000 K.	1·25pr.	5 pr.	10 pr.	1·25 prc.	5 pr.
od 1000 do 5000 Kor.	1·25pr.	6 pr.	11 pr	różnie, zależnie od osobistego stosunku do spadkodawcy.	5 pr.
od 5000 do 10.000 Kor.	1·25pr.	7 pr.	12 pr.		5 pr.
od 10.000 do 50.000 Kor.	1·50pr.	8 pr.	13 pr.		5 pr.
od 50.000 do 100.000 Kor.	2 pr.	9 pr.	14 pr.		5 pr.
od 100.000 do 250.000 Kor.	2·50pr.	10 pr.	15 pr.		5 pr.
od 250.000 do 1 mil. Kor.	3 pr.	11 pr.	16 pr.		5 pr.
od 1 mil. do 2 mil. Kor.	3·50pr.	12 pr.	17 pr.		5 pr.
od 2 mil. Kor. w górę.	4 pr.	13 pr.	18 pr.		5 pr.

Powyższe podatki ściągane byłyby z wielką surowością, a kary z powodu zatajenia wysokości dziedzictwa zostałyby zasadniczo zaostrzone.

Jak powyższa taryfa wykazuje, najwyższy podatek opłacaliby dalecy krewni spadkodawcy, tudzież ci, którzy nawet nie byli z nim węzłem krwi złączeni. Zasada ta jest ze wszech miar słuszną. Podnieść jednak trzeba, że stopniowanie w tej linii powinno być szybsze i wydatniejsze, tak aby spadki milionerów obciążone były wyższą stopą procentową niż 18, względnie 13 procent.

Reforma podatku od darowizn.

Podatek od darowizn istnieje obecnie w Austryi jako »należytości od przeniesienia własności między żyjącymi«. Dzieli się on, podobnie jak należytości spadkowe, na 3 klasy, tj. wynoszące 1·25, 5 i 10 procent od wartości netto darowanego majątku. Nowy projekt Dra Bilińskiego zatrzymuje powyższe klasy z pewnemi zmianami. Co się tyczy darowizn ruchomości, to te tylko na przyszłość podlegałyby opodatkowaniu, które dokonane zostałyby w formie dokumentów piśmiennych. Podatek od darowizn nie byłby stopniowanym (progresywnym). Wynosiłby on przy darowiznach między rodzicami a dziećmi, tudzież między małżonkami 1·5 procent, między krewnymi do trzeciego stopnia 6 procent, a między dalszymi krewnymi i niekrewnymi 12 procent darowanego majątku. Byłby zatem nieco wyższy od obecnych »należytości«, zwłaszcza w dalszych stopniach pokrewieństwa.

Wadą powyższej reformy podatku od darowizn jest jednak ta okoliczność, że nie ma w nim progresyi. Zachodzi zatem uzasadniona obawa, że wielkie kroćowe i milionowe spadki usuwałyby się od wysokich opłat spadkowych w ten sposób, że przekazywane byłyby na spadkobierców jeszcze za życia spadkodawców, to jest w formie darowizny. N. p. bogaty kapitalista zamiast oddać w testamencie swój dwumilionowy spadek w ręce jakiegoś dalekiego krewnego, uczyniłby jeszcze za życia na rzecz jego (z ciepłej ręki) formalny akt darowizny. Dla państwa tworzyłoby to jednak grubą różnicę. W pierwszym wypadku otrzymałby bowiem skarb państwowy 360.000 koron podatku spadkowego, w drugim zaś tylko 240.000 koron tytułem podatku od darowizn.

Jako dobrą stronę projektu podnieść należy, że obniża on stopę podatkową od darowizn na cele dobroczynne z 10 procent do 5 procent. W ten sposób altruistyczne i szlachetne intencye darującego doznały wreszcie i w ustawodawstwie podatkowem uwzględnienia.

Dr Biliński oblicza, że zreformowane podatki: spadkowy i od darowizn przynosiłyby rocznie **około 30 milionów koron**. Obecnie dochód z nich wynosi przeszło 19 milionów.

Podatek domowo-klasowy.

Projekt reformy podatków budynkowych, wniesiony w ubiegłym roku przez ministra Korytowskiego, spadł ostatecznie z porządku dziennego Izby posłów wraz z zamknięciem sesyi. Nowy rząd nie wniósł go już powtórnie do parlamentu, czekając, aż ustalone stosunki polityczne pozwolą na przeprowadzenie tej ważnej reformy. Obecnie Dr Biliński zamierza przeprowadzić tylko częściową reformę podatku domowo-klasowego, podczas gdy podatek domowo-czynszowy pozostać ma nadal tymczasem w niezmienionej formie. W najbliższych dniach obiecał też wnieść do parlamentu stosowny projekt.

Według oświadczenia ministra rząd wprowadzi do 8 najwyższych klas podatku domowo-klasowego silną progresyę. Właściciele pałaców i will będą więc silniej, niż obecnie obciążeni. Od ósmej klasy zacznie się stopniowa degresya (obniżanie) podatku, aż do 17-tej, 18-ta klasa (bardzo małe domki wiejskie) będą pod pewnymi warunkami **wolne od podatku**. Tylko bowiem ci właściciele domków wiejskich płacić będą w powyższych klasach podatki, którzy posiadać będą po kilka domków, albo posiadać będą domki zbytkowne (wille, pałacyki itp.). W tym ostatnim wypadku podatek zostanie nawet podwyższony o 50 procent.

Powyższa reforma podatku domowo-klasowego zmniejszy dochody skarbowe o 7 milionów koron. Z projektów Dra Bilińskiego jest ona z pewnością najbardziej pożądana. Przebija się w niej zmysł socyalny, prawodawczy i poczucie potrzeby ochrony małych właścicieli rolnych.

* * *

Wogóle powitać należy z uznaniem ostatnie projekty Dra Bilińskiego. Demokratyczny parlament winien dołożyć wszelkich sił, by stały się one wkrótce ustawą. Wiedeńska prasa żydowska pisze o nich z nietajoną wściekłością. Wszak rząd sięga do kieszeni żydowskich kapitalistów, spekulantów giełdowych i baronów górniczych. Wszak sięga tam, gdzie złoto leje się strumieniami. I dlatego raz wraz pojawiają się notatki o zachwianiu stanowiska Dra Bilińskiego. Wichrzenie p. Stapińskiego, zmierzające do obalenia ministra, spotykają się tam z serdeczną sympatyą. Byle tylko utrącić ministra, a z nim i jego ostatnie projekty.

Duma o tolerancyi religijnej.

Jak wiemy z telegramów, zamieszczonych w onegdajszym numerze, Duma rozpoczęła w sobotę obrady nad jednym z najważniejszych projektów wyznaniowych, mianowicie nad ustawą o przechodzeniu z prawosławia na inne wyznania, która ma zawierać prawne unormowanie zasad tolerancyi religijnej, obwieszczonej w manifeście tolerancyjnym z dnia 30 kwietnia 1905 roku. Ustawa ta, opracowana przez rząd i przyjęta przez komisyę Dumy z nieznacznemi zmianami, znalazła zaciętych wrogów wśród prawicy i popów, którzy coraz otwarciej dążą obecnie do obalenia manifestu tolerancyjnego. To też przemówienie Stołypina (streszczone w sobotnim numerze) miało głównie na celu odparcie tych antitolerancyjnych zakusów reakcyi.

Prawica nie dała jednak za wygranę. »Istinno-ruscy« obrońcy »uciskanego« prawosławia, jak donoszą telegraficzne wiadomości z dalszego przebiegu obrad Dumy, z wściekłą furyą atakowali katolicyzm i domagali się zatrzymania nadal.. nahajki na straży cerkwi prawosławnej.

Słynny episkop chełmski Eulogiusz wygłosił dłuższe przemówienie, w którem oświadczył między innemi, co następuje:

»Przed oczyma memi stoi smutny i żywy przykład naszej Chełmszczyzny nieszczęśliwej. Gromadne nawracanie (!) na katolicyzm nastąpiło tam w przeciągu dwóch tygodni. W Chełmszczyźnie zabrzmiał okrzyk wojenny, że oto nastała władza polska. Propagandę rozprzestrzeniano przy pomocy milionów odezw. Duchowieństwo katolickie i obywatele ziemscy rzucili się (!) na naród rosyjski (!). Rozbijali

---

PIOTR DECOURCELLE.

FATALNY MILION.

83)

— Bądźcie spokojni, opowiem wam teraz wszystko co chcecie i więcej jeszcze. — Ten piekielny gagatek Edward, dojrzał przez okno klejnoty, które Lydya d'Apremont składała w osobnej skrzyneczce i postanowił je natychmiast ściągnąć. Wśrubował się więc do mieszkania tej kobiety i zabrał skrzyneczkę, którą przyniósł do mnie na górę. Prócz klejnotów znajdował się tam list, zaadresowany do Marty Lowel.

— Co zawierał ów list?

— Lydya d'Apremont chciała widocznie aby ten, kto znajdzie skrzyneczkę, odesłał ją pani Lowel. Żegnała się tam z nią i przepraszała za jakieś krzywdy, ale list ten nie mówił jeszcze wyraźnie o samobójstwie. — Za to gdy Edward odniósł napowrót skrzyneczkę, wydłubawszy wpierw wszystkie drogie kamienie z pierścionków zegarków i innych błyskotek, znalazł list drugi, zaadresowany do komisarza policyi, w którym ta dziwna kobieta pisała, że odbiera sobie życie z własnej woli i prosiła, aby nikogo nie obwiniać o jej śmierć.

— Cóz się stało z tym drugim listem?

— Czekajcie! zaraz wam opowiem. O, teraz nic nie zataję, a zeznania moje gotowa jestem powtórzyć wszędzie, w policyi, w sądzie, wobec czerwonych tog, wobec nawet prezydenta rzeczypospolitej.

— Bardzo dobrze, niechże więc pani mówi dalej.

— Edward powiedział, że może być równie dobrze spadkobiercą szalonej tej kobiety, jak owa pani Lowel, która nie będzie skrzywdzoną, skoro się o niczem nie dowie. Postanowił spieniężyć drogie kamienie za granicą i obiecywał mi, że zdobywszy w ten sposób znaczny grosz, powróci do mnie i że wtedy żyć będziemy wygodnie na starość, nie odmawiając sobie niczego. A teraz widzicie, jak mi dotrzymał przyrzeczenia.

— A skrzynka? cóż się stało ze skrzynką?

— Skrzynka była metalowa, nie można więc jej było spalić. Do rzeki wrzucić jej nie chciałam, bo wiedziałam, że poszukiwać tam będą zwłok Lydyi d'Apremont. Zakopałam ją więc sama w moim ogrodzie, otaczającym willę, zwaną przytułek turystów. Zakopałam ją na dnie sadzawki, w mule wodnym obok brzegu; znajdziecie ją tam z pewnością teraz jeszcze, bo nikomu przecież na myśl nie przyszło grzebać się w tem bagnie.

Adwokat notował sobie pospiesznie wszystkie ważniejsze szczegóły.

Pani Chauwain i doktór Miquet słuchali w milczeniu, pełni zdumienia.

— Dziękuję pani — rzekł wreszcie młody jurysta — dzięki zeznaniom pani mam już gotowy materyał do rozpoczęcia rewizyi procesu.

— Ale on! on! Czy go pan każe ścigać. Pomyśl pan tylko, coby to była za sława dla pana, gdyby się panu udało schwytać słynnego Lupara. Udaj się pan do centralnego biura policyi w Paryżu, znajdziesz tam jego fotografię i pomiary czaszki, które zdjęto z niego umyślnie, wiedząc jak się umie ukrywać pod różnemi przebraniami.

— Niech pani będzie spokojną, sprawiedliwość zrobi wszystko, co będzie w jej mocy, dla odszukania tego człowieka.

— Och Alicyo! Alicyo! ileż ci jestem winna wdzięczności — mówiła matka Marty, ujmując za rękę swą dawną koleżankę, ale ta wydarła się szorstko z jej uścisków, mrucząc niechętnie.

— Daj mi pokój z temi czułościami, nie dla ciebie to zrobiłam, a dlatego żeby zemścić się za moją krzywdę na tym dyabelskim synu. Patrzcie tylko, młodej mu się zachciało i szczupłej, zobaczymy czy ta młoda pójdzie za nim do ula i dogadzać mu będzie, jak ja mu kiedyś dogadzałam, dzięki mojej głupocie. Zobaczymy.

W sześć tygodni po tych wypadkach młody adwokat, wspierany energicznie przez doktora Miquet, rozpoczął rewizyę procesu, który wypadł teraz jak najkorzystniej dla jego klientki. Sprawdzono wszystkie zeznania Alicyi Waranwille, odnaleziono skrzynkę we wskazanem przez nią miejscu, odnaleziono ów list, który zbadany przez ekspertów okazał się być autentycznie napisanym przez Lidyę d'Apremont.

Pani Chauwain uwolnioną została od wszelkiej odpowiedzialności i powróciła spokojnie do ogniska domowego. Tu jednak czekała ją nowa niespodzianka.

Przed ukończeniem jeszcze procesu Jerzy Lowel opuścił Francyę, zostawiając list do Marty, w którym donosił jej, że dłuższy czas będzie nieobecny i polecał ją opiece doktora Miquet. Okazało się, że do tego kroku zmusiła go zupełna ruina majątkowa, która spadła na niego nieodwołalnie. Wszystkie przedsiębiorstwa jego, tak świetnie na pozór idące, musiały być zlikwidowane, przynosząc mu olbrzymie straty.

Tłumy wierzycieli spadły na pozostałe resztki, odbierając bezwzględnie swoją należność, a młody przemysłowiec znalazł się uboższym, niż był w chwili, gdy jako początkujący praktykant handlowy ubiegał się o rękę Marty.

W ruinie tej pociągnął też za sobą swego teścia, który dla zaspokojenia wierzycieli zmuszony był sprzedać za niską cenę swoją sławną rentę. Pozostało im zaledwie kilkadziesiąt tysięcy franków i willa Hyacynty, do której się też wszyscy schronili.

I tak występna kradzież, na której matka Marty chciała oprzeć szczęście swej jedynaczki, nie dała jej nawet tego materyalnego dobrobytu, który zdawał się być zapewniony całej ich rodzinie.

Marta nie odbierając długo wiadomości od męża, zaczęła znów wątpić o jego miłości i trawiła dni, pogrążona w smutku i tęsknocie, siedząc samotnie w swym dawnym panieńskim pokoiku. Widocznie pokuta ich nie była jeszcze skończona, a los nieszczęsny nie przestawał ich ścigać. — Pomimo niezmiernej radości, jaką sprawiło jej uwolnienie z więzienia, małżonka pana Chauwain odczuła boleśnie pustkę i smutek, ciążące nad ich domem. Największą zmianę znalazła w mężu. Niezliczone ciosy, spadające nieustannie na jego rodzinę, głośne i skandaliczne procesy, podające nazwisko jego na pastwę pogardy i niechęci publicznej, wpłynęły na niego dziwnie przygnębiająco. Zgarbił się, postarzał i zobojętniał na wszystko. Do żony nie mówił prawie, wznosząc między nią a sobą jakby zaporę milczenia, pokrywającego głuchą niechęć, jaką żywił do niej, uważając jej postępek za początek i źródło rodzinnych ich nieszczęść. Wychodził z domu zaraz po śniadaniu i spędzał dnie całe w drugorzędnej kawiarni, której był dawniej stałym gościem, wpierw jeszcze, zanim los obdarzył go niespodzianym bogactwem. Odnalazł tam paru dawnych znajomych, którzy byli przyjaciółmi jego za czasów dawnego miernego bytu i grywał z nimi całe godziny w warcaby, nie spiesząc się z powrotem do domu. Przychodził późno, aby się prawie natychmiast udać na spoczynek i rozpocząć nazajutrz ten sam jednostajny tryb życia. Dla córki tylko zachował jeszcze trochę tkliwości, troszcząc się o jej zdrowie i obdarzając ją niekiedy drobnym jakim upominkiem, po za tem nic, zda się, dla niego nie istniało. Żona jego cierpiała oczywiscie nad tem jego zobojętnieniem, nie dawała jednak tego poznać po sobie, podwajając czułość dla córki, która była jedynym ich łącznikiem. I tak dnie wlokły się jedne za drugimi, nie przynosząc żadnej zmiany. Czasem tylko krótka jakaś kartka Jerzego rozjaśniała na chwilę twarz Marty. Kartki te były wszystkie bardzo lakoniczne i nie mówiły nic o życiu, jakie prowadził teraz Lowel.

(Dokończenie nastąpi).

szyby w domach, należących do prawosławnych, spasali pola wiernych prawosławiu, **p a l i l i (!!) i c h d o m y. P o d w p ł y w e m t e r o r u (!) i p o p ł o c h u n a r ó d r z u c i ł s i ę d o k o ś c i o ł ó w«** (!).

Inny kresowy »diejatiel«, pop Juraszkiewicz z Mińska, dowodził w długiej mowie, »że **prawosławie potrzebuje koniecznie przywilejów (!)**, gdyż na zachodnich krańcach państwa styka się z katolicyzmem, wiodącym już od wieków walkę historyczną, ale walka ta nigdy do pokoju nie doprowadzi. P r a w o s ł a w i e n i g d y n i e u c i s k a ł o, **b r o n i ł o s i ę t y l k o z a m a ł o (!!)**, posiada zaś na granicy zachodniej wrogów Rosyi—Polaków. W k r a j u p ó ł n o c n o - z a c h o d n i m P o l a c y p o c h o d z ą o d s t a r e j s z l a c h t y r o s y j s k i e j (!!). S ą t o z d r a j c y w i a r y i p r z o d k ó w, a dzisiaj najgorsi wrogowie Rosyi. Polacy marzą o Polsce drogą skatolicyzenia miejscowej ludności rosyjskiej. Katolicyzmowi do tego stopnia brak tolerancyi, że odmawia miana chrześcijan tym, którzy nie uznają papieża i unii religijnej. **Katolicyzm był wprowadzany przy pomocy okrucieństw najstraszniejszych (!!!).** Obecnie nastało nowe najście katolicyzmu«.

Tym c y n i c z n y m f a ł s z o m, które opozycya przyjmowała śmiechem, dał odprawę członek Koła polskiego, poseł Parczewski, który scharakteryzował walkę prawosławia z katolicyzmem na Litwie i Chełmszczyźnie. »Celem zniesienia unii — mówił p. Parczewski — w y s ł a n o w y p r a w y o d d z i a ł ó w w o j s k o w y c h, r o z s t r z e l i w a n o b i e d n y l u d p o d l a s k i, który okazał się iście bohaterskim«. Następnie odczytał dziennik komitetu ministrów, w którym powiedziano, że o k r u t n e ś r o d k i, s t o s o w a n e p r z e z a d m i n i s t r a c y ę i s i ł ę w o j s k o w ą, złamały opór otwarty, lecz pozostał opór skryty, który wyraził się ciążeniem ku katolicyzmowi. »Chełmszczyznę — mówił dalej p. Parczewski — zamęczono środkami, ograniczającymi, nic więc dziwnego, że lud podlaski po akcie roku 1905 przechodził żywiołowo na katolicyzm. D u c h o w i e ń s t w o k a t o l i c k i e j e d n a k p o d a w n e m u d o z n a j e o g r a n i c z e ń p r z y b u d o w i e k o ś c i o ł ó w. Niema tam nawet takiej wolności, jaka istnieje w protestanckich Niemczech«.

Świetną mowę, piętnująca bezczelne fałsze popów, tęskniących do dawnej nahajki wygłosił poseł rosyjski Karaułow. Zwracając się do Eulogiusza, mowca oświadczył:

»Przewielebny Eulogiusz zapomniał nam powiedzieć o przyczynach gromadnego odpadania wiernych od cerkwi, g d y w c i ą g u t y g o d n i a p o r z u c i ł o p r a w o s ł a w i e o k o ł o 150.000 o s ó b, bo nie powiedział, że w ciągu lat 30, do ukazu kwietniowego, C h e ł m s z c z y z n a p r z e s z ł a z u n i i n a p r a w o s ł a w i e nie pod wpływem kazań **lecz pod nahajkami dragonów**; zapomniał powiedzieć, **że głównym misyonarzem prawosławnym był pułkownik dragonów, pochodzenia niemieckiego a wyznania luterskiego, Stein**; zapomniał powiedzieć, jak tam się k r e w p r z e l e w a ł a, jak **nahajkami zabijano niemowlęta na rękach opornych matek**; zapomniał powiedzieć, że w ciągu lat 30 prawosławie utrzymywało się surowymi środkami policyjnymi i procesami karnymi. Procesów karnych było tak wiele, że departament karny senatu prosił radę państwa, ażeby zaprzestano niegodziwości, paraliżujących pracę senatu. Eulogiusz zapomniał również powiedzieć, że w 1883 roku prawosławni kładli się na szyny, ażeby zatrzymać pociąg, wiozący nuncyusza papieskiego, Vanutellego, jadącego na koronacyę do Moskwy. Błagali oni Jego Eminencyę, ażeby uprosił cesarza rosyjskiego, a b y p o z w o l i ł i m p o w r ó c i ć d o d a w n e j w i a r y. Wszystkiego tego przewielebny Eulogiusz zapomniał i dziwi się wypadkom 1905 roku«.

Słowa prawdy, wypowiedziane przez Karaułowa, wywołały na prawicy formalny wybuch wściekłości, a posiedzenie zakończyło się burzliwym skandalem, o którym doniósł wczorajszy telegram.

Korespondencye.

Lwów, 7 czerwca.

(Ankieta Rad powiatowych. — Wrażenie wiadomości krakowskich. — Lwów w niebezpieczeństwie. — Wczorajsze uroczystości. — Stowarzyszenie lokatorów).

Otoczona nimbem tajemniczości zebrała się dzisiaj rano w gmachu sejmowym ankieta Rad powiatowych w sprawie podniesienia ich działalności. Zaznaczyć muszę, iż marszałek Badeni wydał polecenie nie wpuszczać nikogo nawet dziennikarzy na salę. Na jego rozkaz zamknięto wszystkie wejścia, pozostawiając tylko jedno i to pod silną kontrolą. Na naradę stawiły się prawie wszystkie rady powiatowe — bądź wysyłając swych prezesów, bądź też przez osobnych delegatów.

Zebranie zagaił marszałek Badeni — zaznaczając, że praca w Radach powiatowych na gruncie autonomicznym stała dotychczas nie przepisani, ale ofiarnością, patryotyzmem i poświęceniem jednostek. Podniósł dalej, iż Wydział krajowy zwołał ankietę w myśl wniosku komisyi gminnej sejmowej.

Pierwszy przemawiał p. Fr. Jędrzejowicz. Po nim p. Merunowicz postawił wniosek o dopuszczenie dziennikarzy do obrad. Poparł go w tem X. Sandecki — zaś sprzeciwił się p. Czarkowski. Poczem wniosek poddano pod głosowanie i ogromną większością uchwalono jawność obrad i dopuszczenie dziennikarzy.

Szczegółowy opis ankiety podam jutro po objęciu materyału.

Wieść o sobotnich wypadkach u was nadeszła do Lwowa w sobotę wieczór i sprawiła wprost wstrząsające wrażenie. Poranne wydania dzienników rozchwytano poprostu w kilka chwil po ich ukazaniu się. Przygnębienie, jakie z powodu strasznej katastrofy u was panuje odczuwamy i my bardzo żywo. I u nas od szeregu lat Rada miejska walczy o usunięcie prochowni położonych za blisko Lwowa. Wojskowość i u nas sprawę odwleka — i zapewne czeka na podobną katastrofę, aby rzecz załatwić. Od strony Gródeckiego mamy tę samą perspektywę, iż w razie wybuchu cała część miasta pójdzie w gruzy. Może nauczka, jaką mimowoli dała natura sferom wojskowym w Krakowie, posłuży i dla naszych panów i dopomoże do szerszej w tym kierunku akcyi.

Wczorajszy dzień był podniosły w całem tego słowa znaczeniu. Uroczystość Anczycowska wypadła wspaniale. Delegatów-włościan z różnych stron kraju zjechało się do 400 osób. Prócz nich przybyło licznie włościaństwo okolicznych wsi. W południe po pochodzie pod teatrem przemawiali: prezes komitetu obywatelskiego prof. Bruchnalski, imieniem miasta Dr Janik — (dosyć nieszczególny wybór) i poseł włościański Maślanka.

O godz. 12 rozpoczęło się przedstawienie w teatrze miejskim. Stwierdzić muszę, iż wypadło nadspodziewanie dobrze. A miało ono także i pewne znaczenie historyczne. Po raz pierwszy bowiem — chłopi w sposób poważny zdali egzamin z duchowej swej wartości. Przedstawienie to — rzadkość w dziejach teatru włościańskiego — wykazało, iż kultura i uświadomienie mas chłopskich postąpiło u nas już znacznie naprzód i zyskało bardzo gruntowne i trwałe podwaliny.

Nawet gdyby oceniać przedstawienie z ściśle artystycznego stanowiska — przyznać trzeba, iż wśród włościan amatorów znalazło się kilka sił o dużym rozmachu i zakroju prawdziwych artystów.

Oklaskiwano gorąco także produkcye górali zakopiańskich.

Druga uroczystość miała charakter więcej domowy. Sokół II. poświęcał sztandar i gmach swój. Poświęcenia dokonał X. biskup Bandurski, a uroczystość wbijania gwoździ sztandarowych przyniosła gniazdu 4000 kor.

Na zakończenie jeszcze jedna wiadomość. Powstaje u nas organizacya lokatorów, — której celem jest ewentualnie strajk — lub bojkot drogich kamienic. Inicyatywę sprawie dała żydowska socyalna demokracya. Firma ta nie budzi wielkiego zaufania, zwłaszcza, że aranżerami całej akcyi są panowie Diamand, Salamander, Buber et consortes.

Fakt jednak jest, iż w sobotę odbyło się w tej sprawie publiczne zgromadzenie, które uchwaliło zawiązanie właśnie tej organizacyi oraz szereg rezolucyi między którymi są i takie jak n. p.

»Mieszkańcy żydowscy upadają pod ciężarem lichwy mieszkaniowej, tak, że nie pozostaje im nic (!!) na wyżywienie i ubranie, wobec czego masy żydowskiej ludności ogarnia zwyrodnienie fizyczne i moralne (sic!)«.

Albo druga bardzo wojownicza:

»Zgromadzenie (n. b. obywateli żydowskich) ostrzega klasy panujące przed wybuchem gniewu ludowego (!?!) i czyni te klasy i władze odpowiedzialnemi za skutki rozpaczy biednej ludności«.

Jak to strasznie brzmi. Gdybym nie był antysemitą — gotówbym się istotnie przerazić. *W. H.*

Listy z kraju.

Rzeszów, 6 czerwca.

(Wybory do Rady miejskiej. — Potrzeba stronnictwa chrześcijańsko-socyalnego).

W dniach 2 i 3 czerwca b. r. odbywały się wybory do Rady miejskiej z III Koła. — Walka stronnictw była zacięta. Klika kahalno-magistracka zwyciężyła względnie nielicznymi głosami.

Na czele tej kliki stoi rzeszowski tryumwirat: Dr Hochfeld, Dr Krogulski i Dr Jabłoński. Dr Hochfeldowi należy się pierwsze miejsce, bo wszyscy tu widzimy, iż on miastu burmistrzuje, chociaż burmistrzem de nomine jest i pozostanie na dalsze 6 lat Dr Jabłoński. »Najzdolniejszym« wszelako i najsprytniejszym politykiem z tego tryumwiratu jest Dr Krogulski. Spryt jego polityczny okazał się najlepiej przed 6 laty. Chciał go wówczas Dr Jabłoński usunąć z wiceburmistrzowstwa. Otóż co robi Dr Krogulski? Zagrożony w swojem posiadaniu stwarza klub niezawisłych, przeprowadza na walnem zgromadzeniu wyborców po swojej myśli wybór komitetu, stawia na jego czele człowieka, który mógł wtenczas utrącić Dra Jabłońskiego, ale jako dawny jego przyjaciel nie śmiał tego uczynić, a gdy Dr Jabłoński zwąchał pismo nosem i pogodził się z Drem Krogulskim, tenże opuścił wielu ze swoich przyjaciół i dopomógł do wyboru radnych po myśli Dra Jabłońskiego i Dra Hochfelda. Sam Dr Jabłoński, człowiek z tryumwiratu najłagodniejszy, chcąc nadal pozostać burmistrzem, musi może nieraz wbrew przekonaniu popierać sprawy pierwszego tryumwira.

Przeciw tejże klice wystąpił do walki przy teraźniejszych wyborach drugi tryumwirat, a mianowicie; Dr Nieć, Dr Reich i Dr Pelzling. Dra Niecia możnaby nazwać przywódzcą stronnictwa chrześcijańsko-socyalnego, gdyby takie stronnictwo w Rzeszowie istniało. Jest to człowiek zdolny, energiczny i wymowny. Dr Reich, adwokat krajowy, stanął na czele Żydów, niezadowolonych z gospodarki tak w kahale jak i mieście Dra Hochfelda. Dr Pelzling, to znów dowódzca czerwonych towarzyszy, którzy opozycyi dodali najwyżej 60 głosów.

Sposób walki, jak zwykle w takich wypadkach, pozostawiał wiele do życzenia — ośmieszanie, wydrwiwanie i fałszowanie opinii było na porządku dziennym. Stronnictwo magistrackie broniło swej pozycyi wyliczaniem zasług dotychczasowej działalności oraz rzekomych cnót kandydatów, opozycya szydziła nieraz cięto z próżnej chwały magistratu i zalecała swoich kandydatów, z pośród których chrześcijanie byli bardzo zacnymi i zasługiwali na poparcie.

Koniec walki był następujący:

Stronnictwo magistrackie zwyciężyło na przeszło 1400 głosujących niecałymi stu głosami z wyjątkiem jednego radnego i to Żyda, który wyszedł z opozycyi.

Wynik głosowania jest dla stronnictwa magistrackiego poważną przestrogą, aby interesy ludności były lepiej traktowane. Dla ludności chrześcijańskiej wynik jest mniej świetny, bo fakt, że wybrano tylko Żyda z opozycyi, świadczy, iż na Żydów katolik nigdy liczyć nie może. A więc zorganizowanie stronnictwa chrześcijańsko-społecznego to pierwszy i najważniejszy postulat w mieście Rzeszowie — jeżeli komu na dobru miasta zależy.

KRONIKA.

KALENDARZYK KOŚCIELNY. Jutro we środę Felicyana i Pelagii panny męcz.; pojutrze we czwartek Boże Ciało, Małgorzaty.

KALENDARZYK ASTRONOMICZNY. Wschód słońca rozpocznie się jutro o godzinie 3 minut 41; zachód przypada o godz. 8 minut 17; długość dnia godzin 16 minut 36

Kraków, dnia 8 czerwca.

Arcyksiążę Karol Stefan przyjechał dziś z Żywca do Krakowa i zabawi tu do wieczora, poczem wraca do Żywca.

Znowu uprzywilejowanie Żydów. Już raz przytoczyliśmy fakta, jak w Krakowie Żydzi bezkarnie otwierają swe sklepy popołudniu w niedzielę, wbrew ustawie. Obecnie dochodzą nas nowe znowu skargi ze strony chrześcijańskiego kupiectwa na podobne żydowskie nadużycia.

Mianowicie ustanowiono, mimo protestów chrześcijańskiego kupiectwa, termin otwierania sklepów na godzinę 8 z rana, bo tego życzyli sobie Żydzi. Chrześcijańscy sklepikarze i kupcy domagają się natomiast zmiany tego terminu na godzinę 7, lecz dotąd bezskutecznie. — Magistrat jest stale nieczuły na żądanie ludności chrześcijańskiej i upornie stosuje się pod tym względem do życzeń wszechwładnego w zarządzie gminy kahału.

I jeżeli który z kupców chrześcijańskich odważy się otworzyć w niedzielę sklep przed 8 godziną, natychmiast Magistrat karze grzywną co najmniej 10 do 20 koron. A natomiast jest cały szereg wypadków, że Żydzi otwierają swe sklepy spożywcze przed godz. 8 rano, ale tego jakoś nasze władze nie widzą. Tak np. przy ul. Radziwiłłowskiej powtarza się raz po raz podobny wypadek. Żydzi-sklepikarze sprzedają od samego rana artykuły spożywcze i to im wolno. Stanowczo przeciw temu musimy zaprotestować! I chociażby w tym sklepie żydowskim byli odbiorcami wszyscy żołnierze policyjni, — bo jest on położony w sąsiedztwie koszar oddziału policyjnego, na to jednak w żaden sposób nie możemy się zgodzić, by Żydom przyznawano jakieś przywileje i bezkarnie pozwolono im lekceważyć i naruszać przepisy obowiązującej ustawy. Jeżeli ma być równouprawnienie, to wykluczone być musi uprzywilejowanie, a zwłaszcza wobec Żydów musimy zachować szczególniejszą uwagę i ostrożność, bo oni już zanadto wiele m a j ą u n a s t y c h p r z y w i l e j ó w.

Zwiedzenie fabryki. Otrzymujemy następujące pismo:

Dnia 5 czerwca zwiedzały uczenice szkoły wydziałowej żeńskiej im. św. Anny fabrykę mydła p. Stanisława Rożnowskiego.

Zarząd fabryki nie szczędził trudów, aby dać uczenicom fachowe wyjaśnienia, za co dyrekcya szkoły uprzejmie składa podziękowanie.

Z Sodalicyi akad. W uroczystej procesyi Bożego Ciała w czwartek dnia 10 bm. weźmie Sodalicya, jak co roku, gremialny udział. Punkt zborny: prawa nawa katedry, godz. 7¾ rano.

Wycieczka do Warszawy. Druga tegoroczna wycieczka „Straży Polskiej“ do Warszawy wyruszy dnia 1 lipca. Warunki te same, co w wycieczce pierwszej. Za kolej z Krakowa do Warszawy i z powrotem, za hotel pierwszorzędny (6 dni), za wspólne obiady, za wycieczkę do Wilanowa i na wspólne wydatki, składają uczestnicy 80 kor. jeżeli jadą III klasą, a 98 kor. jeżeli jadą II klasą. Resztę wydatków ponoszą sami.

Wycieczka trwać będzie dni 7. Każdy uczestnik musi mieć paszport wizowany w konsulacie rosyjskim we Lwowie.

Z powrotem każdy uczestnik może zatrzymać się w Częstochowie, nie dopłacając do biletu kolejowego.

Dla wycieczki zapewnione są różne ułatwienia i ulgi przy zwiedzaniu Warszawy.

Gdyby się zebrała dostateczna ilość osób, pragnących jechać z Warszawy do Wilna, komitet postara się również dla nich o ułatwienie i ulgi.

Każdy zapisujący się składa 20 koron zadatku. — Ostatni termin do zgłoszenia się 22 czerwca.

Nadzwyczajne zebranie członków „Polonii“, Związku kat. młodzieży uniw., odbędzie się we czwartek, w dzień Bożego Ciała, zaraz po procesyi w południe. Na porządku dziennym sprawa najbliższego wiecu ogólno-akademickiego.— Uprasza się wszystkich członków, aby gremialnie w zebraniu wzięli udział.

Popis muzyczny. Szkoła gry fortepianowej Adeli Fischer urządza popis muzyczny dnia 8 bm. w sali Klubu pocztowego.

Początek o godz. 7 wieczorem.

Podziękowanie. — Z popisów, urządzanych przez prof. Lalewicza, otrzymaliśmy na obiady dla biednych studentów 86 koron, za co składamy serdeczne „Bóg zapłać“. S a m u e l a N.

Z Tow. „Polska Sztuka stosowana“, Kraków. Dnia 6 bm. odbyło się Walne Zgromadzenie członków Tow. Po przyjęciu sprawozdania za rok 1908 i udzieleniu wydziałowi absolutoryum, odbyły się wybory. Do wydziału wybrani zostali:

Pp.: Bukowski Jan, Czajkowski Józef, Dąbrowa-Dąbrowski Eugeniusz, Ekielski Władysław, Filipkiewicz Stefan, Dr Goliński Stanisław, Kamocki Stanisław, Krzyżanowski Wacław, Mączyński Franciszek, prof. Mehoffer Józef, prof. Dr Mycielski, Noskowski Witold, Procajłowicz Antoni, Puszet bar. Ludwik, Dr Sternschuss Adolf, Szczepkowski Jan, Trojanowski Edward, Udziela Seweryn, Uziembło Henryk, Warchałowski Jerzy, Wojtyczko Ludwik. — Do komisyi kontrolującej pp.: Anczyc Wacław, Dr Benis Artur, Turski Władysław; jako zastępcy pp.: Moskwa Franciszek, Żuk-Skarszewski Tadeusz.

Wybuch w Podgórzu. Wczoraj przez cały dzień obradowała na miejscu wybuchu komisya wojskowo-techniczna, złożona z oficerów inżynieryi, oddziałów budownictwa, artyleryi, fachowych rzeczoznawców i innych gatunków broni, badając wyrządzone szkody oraz przyczyny katastrofy. Wyniki badań komisyi pod przewodn. fmp. Bendy, otoczone są najściślejszą tajemnicą.

Oprócz tego zarządzono cały szereg środków zaradczych, aby ochronić ludność od dalszego z tego powodu niebezpieczeństwa; wydano zakaz zbierania odłamków kul i szrapneli rozrzuconych po polach, podstęplowano mury grożące zawaleniem, oraz wzmocniono osłabione.

Starostwo podgórskie zajmowało się ustaleniem rozmiarów katastrofy, przesłuchując licznie zgłaszających się poszkodowanych.

Rada m. Krakowa zajmie się również sprawą wybuchu. Na jutrzejszem posiedzeniu pierwszy punkt porządku dziennego obejmuje:

Wnioski prezydenta miasta w sprawie niebezpieczeństwa, grożącego Krakowowi z powodu bezpośredniego sąsiedztwa wojskowych magazynów amunicyi i środków wybuchowych.

Odczyt. Staraniem Sekcyi odczytowej komitetu ogólno akademickiego dla uczczenia roku jubileuszowego J. Słowackiego, będzie miał 2 odczyty Dr Wiktor H a h n, docent Uniwersytetu lwowskiego, sekretarz Komitetu krajowego jubileuszu J. Słowackiego, p. t. „Liryka Słowackiego w okresie mistycznym“ (1842—49), 8/VI., Agezylausz „Książe Michał Twerski (z dziejów W. Nowogrodu) 9/VI.

Odczyty odbędą się w 62 sali Uniwersytetu o godzinie 5 popołudniu. Bilety do nabycia wcześniej w księgarni p. Krzyżanowskiego.

Posiedzenie Towarzystwa lekarskiego krakowskiego odbędzie się we środę dnia 9 czerwca o godzinie 6 wieczór w domu Towarzystwa (Radziwiłłowska 4). Na porządku dziennym V wykład z seryi wykładów o gruźlicy. Doc. Mięsowicz: Klinika gruźlicy.

Wpisy do Seminaryum nauczycielskiego męskiego w Krakowie przy ul. Straszewskiego l. 22, na kurs I. i przygotowawczy, odbędą się dnia 30 b. m. od godziny 9 do 12 przed południem, zaś w dniach 1 i 2 lipca b. r. egzamina wstępne od godziny 8 do 12 przed południem.

Towarzystwo fotografów-amatorów urządza wspólną wycieczkę dla członków ich rodzin i gości do C z e r n y we czwartek 10 b. m. Punkt zborny na dworcu o godzinie 1·15 min. W razie deszczu wycieczka odbędzie się w najbliższą pogodną niedzielę względnie święto.

Ślub p. Wincentego Sawińskiego, radcy magistratu, z panną Bronisławą Robotówną, odbędzie się w sobotę, dnia 12 czerwca b. r. o godzinie 11 rano w kościele św. Barbary w Krakowie.

Koncesyę na nową aptekę na Stradomiu otrzymał w namiestnictwie magister farmacyi p. Ludwik Marcisiewicz, znany zarządca apteki pod „Słońcem“ przy linii A-B.

Z teatru ludowego. Dziś we wtorek po raz czwarty: „Ona i jej mąż“, arcyzabawny wodewil w 3 aktach ze śpiewami i tańcami, cieszący się takim samym niezwykłym sukcesem kasowym, jak i ulubiona operetka „Figle wiosenne“, która na ogólne żądanie będzie powtórzoną na benefis p. Zielińskiej w sobotę dnia 12 b. m.

Dziwne postępowanie. Dzisiaj rano przybyła do Krakowa wycieczka 50 uczniów szkoły wydziałowej w Wadowicach, pod przewodnictwem dyrektora. Mimo, że tenże uprzednio porozumiał się z Zarządem T. S. L. co do pomieszczenia uczniów i dostarczenia przewodników, nikt nie przybył na dworzec kolejowy celem powitania i zajęcia się gośćmi, a nawet gdy dyrektor, nie znając Krakowa, bezradny sam zgłosił się do Zarządu T. S. L., oświadczono mu, że sprawami wycieczkowemi zajmuje się sekretarz p. Nowicki, na razie nieobecny. Wobec tego dyrektor zabrał chłopców, doszedł do Rynku i rozpoczął śpiew pieśni patryotycznych na kamieniu pamiątkowym Kościuszki, czekając, zdaje się, bez skutku na przyrzeczoną pomoc T. S. L.

Oszukańcze bankructwo. Onegdaj aresztowały organa policyjne Eliasza i Judę Czapników, właścicieli składu przyborów do wyrobu obuwia na Kazimierzu, podejrzanych o oszukańcze bankructwo na szkodę wierzycieli w kwocie około 20.000 koron.

Obaj właściciele, ponabierawszy na kredyt towaru, ile tylko się dało — sprzedali go pospiesznie potem za byle jaką cenę, zniszczyli księgi handlowe i... ogłosili bankructwo z powodu ogólnej stagnacyi w interesach i drożyzny. Pomysłowymi kupcami zajęła się policya i osadziła obu w aresztach pod „Telegrafem.“

Niedola lokatora. Jeden z mieszkańców p. H. N. wynajął w domu pod l. 31 przy ul. Krowoderskiej mieszkanie składające się z 4 małych pokoików za rocznym kontraktem w cenie 1500 koron. Niestety mieszkanie okazało się bardzo wilgotnem, a pleśń pokrywała stale ściany i niszczyła meble i dywany. Wobec tego lokator zwrócił się do administratora p. Felińskiego, którego żona jest właścicielką tej realności, o rozwiązanie kontraktu najmu i jego zmianę o tyle, że zobowiązuje wyprowadzić się z dniem 1 b. m., na co gospodarz zgodził się, jednakże z zastrzeżeniem, „o ile znajdzie na to mieszkanie innego lokatora.“

Po wywieszeniu kartki na wynajem mieszkania, bardzo wiele osób zgłaszało się w tym celu, obejrzawszy jednak mieszkanie, odchodziło z niczem, z powodu wilgoci i stęchlizny, panujących w mieszkaniu.

Dnia 1 b. m. ponieważ mieszkanie nie zostało wynajętem, właściciel nie dopuścił do wyprowadzenia się p. H. N., a nawet zatrzymał mu rzeczy siłą, zamykając na klucz bramę, wskutek czego musiał lokator dla braku rzeczy zamieszkać w hotelu.

Aby wyjaśnić sprawę zawezwał p. N. komisyę sanitarną, której naczelnik Dr Zopoth orzekł, że rzeczywiście jest w mieszkaniu wilgoć powierzchowna i że uszkadza meble.

W najbliższym czasie po doręczeniu tego orzeczenia na piśmie, odbędzie się w tej sprawie rozprawa sądowa o rozwiązanie kontraktu.

Pogoda. Dnia 7 czerwca termometr doszedł od 12·9 do 19·0 C., barometr szedł w górę.

Dnia 8 czerwca o g. 7 rano stan barometru 742·0 mm., termometru 14·0 C., wiatr: północno-zachodni.

Z Kraju.

Uzupełniające wybory. Syoniści galicyjscy zabierają się nie na żarty do walki wyborczej, szczególnie w okręgu opróżnionym przez p. Abrahamowicza. Ostatni numer „Wschodu,“ organ syonistów, przynosi odezwę do Żydostwa, by wszystkie siły materyalne i moralne wytężyło, celem przeprowadzenia swojego kandydata w okręgu Bóbrka-Żydaczów i t. d., którym jest Dr Zipper, adwokat we Lwowie. „Wschód“ sądzi, że „kandydatura syońska jest jedynem wyjściem z niemiłej sytuacyi“ walki polsko-ruskiej w tym okręgu, czyli innemi słowy: Polacy i Rusini dla wzajemnej zgody powinni głosować przy wyborach na syonistę i wybrać go posłem do Rady państwa. Jest to „genialny“ pomysł załatwienia sporu polsko-ruskiego i żałować tylko należy, że syoniści tak długo chowali go w tajemnicy.

Równocześnie ogłasza „Wschód,“ że w najbliższą (t. j. w przyszłą) niedzielę odbędzie się 7 zgromadzeń syonistycznych w miastach i miasteczkach, do okręgu wyborczego należących.

Jesteśmy wprawdzie przekonani, że przy solidarnem działaniu żywiołów polskich, wybór narodowego kandydata jest zapewniony, nie mniej jednak zwracać należy baczną uwagę na agitacyę syonistów i energicznie jej przeciwdziałać, tembardziej, że syonistom w sukurs pójdą Ukraińcy i socyaliści.

Tarnów. (Kor. wł.). I k o n f e r e n c y a i n s p e k t o r ó w s z k o l n y c h. W sali ratuszowej odbył się, za inicyatywą Rady szkolnej krajowej, zjazd 27 inspektorów szkolnych z I rejonu krakowskiego i II tarnowsko-rzeszowskiego pod przewodnictwem inspektora krajowego p. Tokarskiego. Zjazd miał na celu omówienie spraw dydaktycznych i administracyjnych w zakresie nauki ogrodnictwa i pszczelnictwa w szkołach ludowych, a trwał przez trzy dni. W zjeździe wzięli nadto udział inspektor krajowy p. Zaleski, Dr Ciesielski i inspektor gospodarstwa X. Głodziński. Prelegentami na zjeździe byli pp.: Maciaszek, dyr. tutejszej szkoły ogrodniczej kraj., oraz prof. A. Kurowski.

W drugim dniu obrad rad. Spis z Krakowa przedstawił stan ogrodów szkolnych we wszystkich szkołach, należących do obu rejonów.

Według jego wykazu na 51 szkół, wyposażono w ogrody 36, przeciętna wielkość ogrodu 17 arów, w okręgu tutejszym 37 nauczycieli zagospodarowuje pole we własnym zarządzie.

Z R a d y m i e j s k i e j. Na ostatniem posiedzeniu Rady miejskiej uchwalono na dar grunwaldzki przeznaczyć kwotę 1500 koron, płatną w pięciu ratach po 300 koron. Następnie inż. Schleyen przedłożył projekt budowy elektrowni i tramwaju, których koszta obliczył na sumę 1,023.600 koron. Uchwałę, odnośnie do tego projektu, jeszcze nie powzięto, jest jednak nadzieja, że miasto zgodzi się na to, a nadto — jak inż. Schleyen oświadczył — musi zakupić drugą połowę gazowni.

W i a d o m o ś c i d y e c e z y a l n e. X. St. Nowak, administrator Zwiernika, otrzymał 3-go b. m. prezentę na toż probostwo, a X. Szablowski na probostwo w Dobrkowicach.

W dniu 5 b. m. udzielał X. biskup wyższych święceń kapłańskich klerykom tutejszego seminaryum duchownego.

Ze świata.

Międzynarodowy kongres dla umiejętności ubezpieczenia. W wielkiej sali Towarzystwa muzycznego w Wiedniu, rozpoczął wczoraj obrady VI międzynarodowy kongres dla umiejętności ubezpieczenia. Na wspaniale udekorowanej estradzie zjawili się pośród zaproszonych gości: minister spraw wewnętrznych Haerdtl, minister oświaty hr. Stürgkh, minister rolnictwa Dr Braf, minister handlu Dr Weisskirchner, marszałek krajowy ks. Lichtenstein i wielu innych dostojników.

Kongres zagaił prezes stałego komitetu Lepreux (Bruksela). Przewodniczącym kongresu został wybrany prof. C z u b e r, wiceprezydentem Dr James K l a n g, a sekretarzem Dr G r a f z Tryestu.

Repertuar teatru miejskiego w Krakowie.

Wtorek. „Król“.
Środa. „Warszawianka“, „Złota czaszka“ (ostatnie przedstawienie dramatu w tym sezonie).

Repertuar teatru ludowego w Krakowie.

Wtorek. „Ona i jej mąż“.
Środa. „Ona i jej mąż“.
Czwartek, teatr zamknięty.

Piatek. „Ona i jej mąż“.
Sobota. „Figle wiosenne“, przedstawienie benefisowe p. S. Zielińskiej.

Z teatru.

„Żołnierz królowej Madagaskaru“, „Bolesław Śmiały“, występ panny Janczewskiej.

Na zakończenie sezonu obdarzyła nas dyrekcya, jako „nowością“, „Żołnierzem królowej Madagaskaru“, przednią farsą Dobrzańskiego, jedną z najlepszych w polskim repertuarze.

Wyborne krotochwile nieodżałowanego Dobrzańskiego, długo jeszcze będą rozweselać i rozśmieszać publiczność polskich teatrów. Obok żywiołowego humoru i doskonale wyzyskanych sytuacyi, — jest w nich dowcip wyższego gatunku i wcale interesujący rysunek typów. Ich wystawienie wymaga jednak gry bardzo swobodnej, wesołej i szczerej. W sobotę „Żołnierz królowej Madagaskaru“ wypadł dość blado. Wina to zapewne pewnego wyczerpania artystów po uciążliwej całorocznej pracy. W każdym razie p. Ordon, p. Szymborski i p. Janiczówna— grali swoje role zupełnie dobrze.

* * *

Debiut w dziełach Wyspiańskiego jest przedsięwzięciem trudnem i dość ryzykownem. Wiadomo, że nawet wytrawni artyści (jak to świadczy np. fiasco „Bolesława Śmiałego“ na scenie warszawskiej), nie potrafią podołać specyalnym wymogom twórczości autora „Wesela“ — jeśli nie przeszli przez szkołę Wyspiańskiego. Toteż wczorajszy debiut p. Janczewskiej w „Bolesławie Śmiałym“ w roli Krasawicy — budził wielkie zainteresowanie. Postać ta ma na scenie krakowskiej bardzo dobrą interpretatorkę w osobie p. Ordon-Sosnowskiej... Już z tego względu wczorajszy występ młodej adeptki sztuki scenicznej — siłą zestawienia — kładł przed nią trudne zadanie. Pomimo to p. Janczewska nie sprawiła tak częstego przy debiutach zawodu... Przy traktowaniu swej roli ujawniła może zbyt wiele „nastroju“ w deklamacyi, co sprawiało miejscami wrażenie pewnej monotonii, lecz można to położyć na karb indywidualnego pojmowania odtworzonej postaci. Natomiast w grze swojej wykazała młoda artystka kardynalne żywioły powodzenia scenicznego, mianowicie zewnętrzny materyał i niezwykły talent. — Kształtna postać, w ruchach wiele naturalnego wdzięku, głos niski, lecz dźwięczny i zdolny do subtelnego cieniowcnia — a przytem pomimo wyraźnego temperamentu spokój i równowaga, świadczą o znacznem już opanowaniu techniki scenicznej — i wróżą debiutantce piękną i pomyślną przyszłość na scenie.

Borowska i Lewicki.

Dzień wczorajszy — wbrew sensacyjnym wiadomościom »Gazety powszechnej« i »Naprzodu«, pochodzącym rzekomo z »najlepszego źródła«, nie przyniósł żadnych wyjaśnień ani ważniejszych szczegółów, mogących wyświetlić lub rozjaśnić sprawę.

Wszelkie rewelacye, jakoby Borowska przyznała się do winy wobec sędziego śledczego p. Nowotnego są najzupełniej nieprawdziwe, a my powtórzyliśmy je w ostatniej chwili z obowiązku reporterskiego, zastrzegając się jednak najwyraźniej, że nie mogliśmy sprawdzić ich u miarodajnych władz.

Owszem, Borowska — wcale do winy się nie przyznając — obstaje przy swych pierwotnych zeznaniach, twierdząc, że śp. Dr Lewicki popełnił samobójstwo, a ona była tylko biernym świadkiem.

Łańcuch dowodów coraz bardziej rośnie — zaciskając złowrogie koło, mające zgnieść sprawczynię — w całym Krakowie nie ma już chyba ani jednego człowieka, którýby jeszcze przypuszczał, że Borowska jest tylko ofiarą dziwnego zbiegu okoliczności, a nie sprawczynią krwawego czynu.

Dalsze wyniki śledztwa.

Sekcya zwłok śp. Dr Lewickiego wykazała, że kulę znaleziono w mózgu tuż przy tylnej kości czaszkowej, kulę tę wydobyto i zarządzono zbadanie, czy rzeczywiście pochodzi z rewolweru, znalezionego u Borowskiej.

Dalej, w czasie oględzin mieszkania śp. Lewickiego sporządzono kilkanaście zdjęć fotograficznych wszystkich części pokoju, w w którym rozegrał się krwawy dramat.

Wydobyte z pieca szczątki spalonych przez Borowską papierów, przesłane zostaną z całą ostrożnością do Wiednia, celem odcyfrowania przez fachowe w tym kierunku siły. Prawdopodobnie — o ile się to uda — przyczyni się ich odczytanie do wyjaśnienia sprawy. W całem mieszkaniu przeprowadzają bardzo szczegółowe śledztwo inspektorowie policyi p. Karcz i Mohr, oglądając najszczegółowiej każdy najdrobniejszy nawet przedmiot, mogący mieć styczność ze sprawą lub rzucić na jej przebieg nowe światło.

Zwłaszcza odnosi się to do rzeczy w pokoju sypialnym. W szufladzie stolika nocnego znaleziono w końcu kluczyk od tajnego schowka — co zaś znaleziono w skrytce, — trzyma policya w najściślejszej tajemnicy.

Badaniem treści papierów, znalezionych w mieszkaniu, zajmuje się Dr Krupiński — jest nadzieja, że dadzą one obfity materyał.

Znamienny fakt.

Podczas rewizyi w mieszkaniu Borowskiej w Hotelu »Victoria« przy ulicy Zwierzynieckiej oprócz papierów i notatek osobistych znaleziono kilka listów, pisanych w dzień czynu do rodziny, w których donosi, że odbiera sobie życie przez zażycie morfiny, której jednakże, mimo najskrupulatniejszych badań, ani w mieszkaniu, ani przy jej osobie nie znaleziono. Prawdopodobnie listy te były umyślnie tylko w tym celu pisane, aby służyć później wobec policyi jako dowód, że między nią a śp. Lewickim planowane było wspólne samobójstwo, ale że jej w ostatniej chwili, — już po dokonanem zamachu samobójczym Dr L.— brakło na to odwagi. Listy te miały być więc pewnego rodzaju dowodem samobójstwa, a nie morderstwa śp. Dr Lewickiego.

Żydowska perfidya „Naprzodu“.

»Naprzód« z braku własnych informacyi w sprawie tragicznej śmierci Dra Lewickiego — a to z łatwo zrozumiałych powodów, bo gdzie się z brauningami miało do czynienia, tam Żydki-reporterzy, wolą z dala łowić wieści i słuchać najprzeróżniejszych plotek, któreby właściwym ich sosem tendencyjnym podlane, mogły służyć potem jako fakta do użytku partyjnego — powołuje się w swoich rewelacyach ciągle na informacye »Głosu Narodu«. Naturalnie rewelacye nasze tendencyjnie przekręca i fałszuje— i wyciąga wręcz perfidne konsekwencye.

I tak we wczorajszym numerze swego pisma zarzuca nam, jakobyśmy podaniem faktów histeryi u Borowskiej i to ściśle wedle opinii pewnego lekarza, (co uczyniliśmy z obowiązku czysto reporterskiego) — zamierzali temsamem ochronić Borowską przed odpowiedzialnością, jako notorycznie anormalną kobietę. Są to kłamstwa i oszczerstwa żydowsko-socyalistyczne, którémi »Naprzód« stale wojuje. Przeciwnie bowiem stwierdziliśmy dobitnie zgniliznę i deprawacyę Borowskiej, jako kobiety, co tłómaczymy sobie dziś bardzo łatwo tem, jeśli uprzytomnimy sobie, w jakiem to środowisku ona wyrosła.— **Bo właśnie tylko to rewolucyjno-socyalistyczno-żydowskie otoczenie,** mogło doprowadzić ją do niemoralności, afery szpiegowskiej i wreszcie **morderstwa.**

Tak, morderstwa — i to **uplanowanego, skrytobójczego,** co pierwsi z całej prasy wyraźnie napisaliśmy. A kto z rozmysłem planuje mord — a następnie — jak wedle naszych informacyi przypuszczać musimy, skrytobójczo morduje — tego nie możemy nazwać anormalnym.

To nie złudzenie — ale zbrodnia na **trzeźwo** — to zwyrodnienie nabyte **wpływem postronnym,**

Nie mamy więc powodu bronić Borowskiej — tembardziej, że zdajemy sobie sprawę, że na ukształtowanie tego typu kobiety-potwora fizyognomii »duchowej«, wpływali tak skutecznie »przyjaciele« z pod czerwonego sztandaru.

Pamiętamy dobrze, że do swych erotycznych wybryków, Borowska zaprawiała się przy »ucztach duchowych« z redaktorami »Naprzodu«, o których zeznawali w czasie rozprawy ich właśnie świadkowie...

Stosunek Borowskiej do ofiary.

Uzupełniając nasze wczorajsze wiadomości stosunku Borowskiej do zamordowanego, podajemy następujące jeszcze szczegóły:

Narzucanie się Borowskiej ze swą miłością zamordowanemu doprowadzało go do pasyi i nie mając sposobu pozbycia się jej, wręcz brutalnie wyrzucał ją za drzwi. Borowska przyjmowała to z całą uległością, nazywając go swym królewiczem. Napisała nawet jakiś utwór pod tyt.: »Królewicz«, który przysłała mu ze Lwowa; w postaci bohatera swego, dość niedołężnego utworu przedstawiła naturalnie zamordowanego.

Znając jednak niestałość Borowskiej w jej erotycznych wybrykach i kokieteryę wobec każdego mężczyzny — należało przypuszczać, iż Borowska w tem wszystkiem polowała na **szantaż.** Dlatego też przyjaciele zamordowanego ostrzegali go przed tem. Borowska bowiem sądziła, iż Dr Lewicki posiada olbrzymi majątek — a mając pretensyę, iż przez swój proces uczyniła go pierwszym obrońcą w kraju, chciała wyzyskać tę sytuacyę. Jednem słowem chciała przy nim znaleść przytułek — i wspólnie z nim żyć wygodnie a dostatnio.

Dążąc do celu tego konsekwentnie, prześladowała go niezmordowanie, grożąc, że jego i siebie zastrzeli — to znów wpadając w pozę, oświadczała: »Ach! gdyby to z »ukochanym« mieć... syna!... Komedyę grała wybornie.

Czy afera polityczna?

Wszelkie pogłoski, jakoby w grze były kwestye polityczne, należy odrzucić, jako pozbawione wszelkiej podstawy. Na domysł ten prowadził fakt, iż Dr Lewicki rzeczywiście wyjeżdżał do Warszawy. Lecz cel, w jakim on przebywał w Warszawie, był zupełnie inny — a jego najlepszym przyjaciołom zupełnie wiadomy.

Mając oddawna zupełnie dokładne pod tym względem wiadomości, nie użytkowaliśmy ich zrazu, nie chcąc rozpisywać się o tem, co z całą aferą nie miało nic wspólnego. Obecnie jednak, aby usunąć wszelkie podejrzenia, któreby mogły cień rzucić na zmarłego, zmuszeni jesteśmy wszystko wyjaśnić.

Podróże do Warszawy.

Otóż w najbliższem kole Dra Lewickiego publiczną tajemnicą było, iż zamordowany miał zamiar w najbliższym czasie wstąpić w związki małżeńskie. Niejednokrotnie bowiem mówił: „Majątek mój wzrasta z każdym dniem coraz więcej, prowadzę życie skromne, (nie pił i nie palił), wydaję tylko na sporty“.

Namiętnie lubił polowanie, — a ostatnio zamówił sobie samochód, który miał w tych dniach nadejść z fabryki. — „Tymczasem człowiek nie ma swego gniazda rodzinnego, nie wie dla kogo pracuje. Komuż zostawię owoce swej pracy?“.

Z myślą założenia własnej rodziny zwierzał się bardzo często. Wreszcie postanowił zamiar obrócić w czyn w najbliższych tygodniach, ponieważ jednak żona jego żyje, więc, aby umożliwić sobie rozwód, postanowił przejść na wyznanie **protestanckie.** I w tym celu jeździł do Warszawy, bo tam czynił przedwstępne kroki, by w kościele ewangelickim wziąć ślub.

Ożenić miał się z miłości. Posagu nie otrzymywał żadnego. Zmianę wyznania czynił niechętnie, bo był wierzącym, o czem świadczy choćby to, iż zawsze przed krucyfiksem świecił lampkę w swym buduarze prywatnym.

Jeszcze ostatni wieczór.

Dzisiaj rano składał zeznania w sprawie tajemniczej tragedyi redaktor nasz M. Dąbrowski. Zeznania jego o tyle są ważne, ponieważ przepędził on z nim cały czas od godz. 4 i pół popołudniu do godz. 9, a więc na parę godzin przed tragedyą.

Redaktor nasz przybył do kancelaryi Dra Lewickiego o godz. 4 i pół popoł., ponieważ następnego dnia miała się odbyć jego rozprawa przed sądem przysięgłych o obrazę czci, popełnioną drukiem. W kancelaryi personalu zastał siedzącą Borowską, z którą jednak nie witał się, gdyż na wiadomość, iż w gabinecie Dra Lewickiego znajduje się p. Feliks Jasieński, współobwiniony z nim o obrazę czci — udał się odrazu tamże, celem odbycia wspólnej konferencyi.

Konferencya ta trwała do godz. $5^3/_4$, poczem p. Jasieński wyszedł. Tymczasem opróżniła się i kancelarya z personalu — pozostała tylko Borowska. Redaktor nasz konferował jednak w dalszym ciągu.

O godz. 6 wieczorem przeprosił Dr Lewicki p. Dąbrowskiego, mówiąc: »Pójdziemy niebawem na spacer, tylko Borowską wyekspedyuję« — i następnie przeszedł do kancelaryi do Borowskiej. — Stamtąd wstąpił z Borowską do przedpokoju, a ponieważ drzwi do gabinetu Dra Lewickiego były otwarte, Borowska zamknęła je, by znajdujący się tam p. Dąbrowski, nie był świadkiem dalszych momentów.

P. Dąbrowski zaintrygowany tem, przystanął i **odebrał wrażenie, że Dr Lewicki i Borowska udali się do buduaru pierwszego, gdzie Borowska chyba na pewne musiała zostać.**

Niebawem powrócił Dr Lewicki sam do p. Dąbrowskiego, poczem wyszli obaj na przechadzkę na błonia.

Po drodze mówił Dr Lewicki do p. Dąbrowskiego: »Wygodne mam mieszkanie, bo sam jestem na całem piętrze, a człowiek mający stosunki z kobietami, nie jest wystawiony na oczy ciekawych«.

P. Dąbrowski spacerował z Dr Lewickim po Błoniach do godziny wpół do 8. Dr. Lewicki był w wesołem usposobieniu. Tworzył plany na przyszłość swej publicystycznej i politycznej działalności. Z psem harcował po Błoniach, zaprawiając go do tresury.

Wróciwszy na ul. Wolską wsiadł z redaktorem naszym do fiakra, a wysadziwszy p. Dąbrowskiego pod Bizancem, gdzie miał nań czekać, pojechał do domu, by się tylko przebrać w cieplejsze ubranie. Był bowiem tylko w lekkiej czuczunczy i koszuli sportowej.

Niebawem przebrany powrócił do Bizanca i tutaj przy herbabie przesiedział z naszym redaktorem do godziny trzy kwadranse na 9 wieczorem.

Następnie odprowadził p. Dąbrowski Dra Lewickiego po koniec ul. Krupniczej, skąd tenże udał się do znajomych, na proszony wieczór.

U znajomych przebył Dr Lewicki do godziny trzy krandranse 11 poczem miał pójść prosto do domu.

Co mówi Borowska?

Borowska twierdzi, iż ona śledziła przechadzkę Dra Lewickiego po błoniach, (a więc w mieszkaniu nie pozostała) i ostatecznie czekała na swą ofiarę pod domem, gdzie Dr Lewicki w gościnie przebywał. Stąd miała z nim razem iść aż do plant przy wylocie ul. Wolskiej. Tutaj rozłączyli się na dwie drogi, by ich nikt nie widział i zeszli się dopiero pod kościołem św. Marka, skąd już razem udali się do mieszkania.

Opowiadanie to jednak jest kłamliwe, gdyż Borowska popadła w tym kierunku w tyle sprzeczności, iż twierdzenie jej dowodnie zostało zbite.

Rendez-vous Borowskiej.

Krytycznego wieczora miała Borowska dwa zamówione spotkania z pewną panią w mieście i z pewnym panem w mleczarni Dobrzyńskiej. Na żadne jednak z tych zamówionych spotkań nie stawiła się wcale.

To dowodzi, iż **wówczas znajdowała się już Borowska w mieszkaniu Dra Lewickiego.**

Pozostała zaś tam, albo wówczas, gdy był u Dra Lewickiego, nasz redaktor, co jednak trudno przypuścić, by chciał ją zostawiać, wobec wstrętu do niej — albo też wypuścił ją tylnem wyjściem, którem ta niebawem niespostrzeżenie wkradła się i ukryła za kotarą, by w nocy dokonać skrytobójczego morderstwa.

Sytuacya parlamentarna.

(Telegramy „Głosu Narodu“ z dnia 8 Czerwca).

Koło polskie i Unia.

Wiedeń. (Tel. wł.) Prasa omawia wiadomość podaną przez »Slaw. Correspondenz«, która twierdzi, że między Kołem polskiem a Unią słowiańską miało przyjść do kompromisu i że w polityce Koła polskiego nastąpi zupełny zwrot na korzyść wspólnego działania Słowian w Austryi.

Otóż przedstawienie to jest mylne. Konferencya między Kołem polskiem a Unią odbyła się wprawdzie wczoraj późnym wieczorem, jednak miała ona tylko na celu wysondowanie wzajemnej opinii. Następnie aż do rana do 2·30 odbyło się posiedzenie prezydyum Koła polskiego, na którem obradowano nad ułożeniem wniosku, który dałby podstawę do wspólnego jednolitego wystąpienia Izby poselskiej w sprawie agrarnego banku bośniackiego.

Niestety, tego wniosku Koła polskiego, nie zwracającego się przeciwko rządowi, Unia na powtórnej, odbytej dziś o godz. 8 rano konferencyi, nie akceptowała. Koło polskie stało bowiem na stanowisku, że wskutek nieodpowiedniego postępowania wspólnego ministra skarbu, bar. Buriana, rząd austryacki nie ponosi żadnej winy.

Posłowie południowo-słowiańscy oświadczyli, że woleliby raczej przejść do otwartej walki z rządem w pełnej Izbie, niż głosować za »wolnomyślnym« wnioskiem Koła polskiego.

Wiedeń. (Tel. wł.) Pomiędzy radykałami czeskimi panuje ogromne niezadowolenie wskutek rozbicia się rokowań pomiędzy Unią a Kołem polskiem. Zarzucają oni błędy w taktyce przywódcom Unii słowiańskiej, co szczególnie zaznaczyło się dziś, gdy posłowie południowo-słowiańscy i czescy przerywali brutalnie mowę Dr Głąbińskiemu.

Rząd grozi.

Wiedeń. (Tel. wł.) »Vaterland« twierdzi, że gdyby nie przyszło wkrótce do wyklarowania sytuacyi w parlamencie i gdyby nie uchwalono budżetu lub prowizoryum budżetowego, wówczas **rząd odroczy Izbę poselską z końcem czerwca, a następnie rozwiąże ją pod koniec sierpnia lub z początkiem września.**

Cesarz o sytuacyi.

Praga. (Tel. wł.) »Deń« donosi, że cesarz miał się wyrazić do jakiejś osobistości politycznej, że zmiana gabinetu w obecnej chwili jest stanowczo niemożliwa.

Stanowisko Włochów.

Wiedeń. (Tel. wł.). Posłowie niemieccy mieli przyrzec Włochom głosować za włoskim uniwersytetem w Tryeście, jeśli dziś posłowie włoscy oddadzą swe głosy za wnioskami Głąbińskiego i Redlicha.

Z Rady państwa.

Wiedeń. Prezydent Pattai otwiera posiedzenie o godz. 11 minut 15. Posłowie zebrali się bardzo licznie.

Prezydent składa oświadczenie w sprawie sekretarza Kotlarza, wyjaśniając, że zajście to polega na nieporozumieniu.

Po odczytaniu wpływów przystąpiono do dalszych obrad nad wnioskiem Susterszica.

Poseł Wolff oświadcza, że swój wniosek co do imiennego głosowania cofa. Ponieważ nikt się temu nie sprzeciwił, przyjęto wniosek Laginii co do zamknięcia dyskusyi jednogłośnie przez powstanie z miejsc. (Żywa wesołość).

Mowcą generalnym contra wybrano p. Głąbińskiego, pro p. Adlera.

P. Głąbiński: Jesteśmy wszyscy o tem przekonani, że reforma sięgająca tak głęboko pod względem politycznym, społecznym i gospodarczym jak uwłaszczenie kmieci i oddłużenie gruntów dla wszystkich ludów nowożytnych była a dla ludu bośniackiego musi być kwestyą tak ważną, że nie można jej pomyślnie załatwić przez prywatną inicyatywę i prywatny kapitał a tylko zapomocą wielkiej publicznej akcyi. (Okrzyki: A więc!..) Wszyscy ożywieni jesteśmy pragnieniem i do powołanych czynników zwracamy się z żądaniem, by postanowienia koncesyi dla banku agrarnego w sprawie wykupna kmieci nie weszły w życie. Wszyscy w końcu pragniemy, by konstytucya, która się ma Bośni niebawem nadać, była opartą na możliwie jak najszerszej podstawie demokratycznej i by podobnie, jak konstytucya austryacka zawierała zniesienie wszelkiego poddaństwa i by przeprowadzenie wykupna kmieci w jaknajkrótszym czasie było zagwarantowane. (Potakiwania na ławach polskich).

Jeżeli więc wszyscy w tej kwestyi są tego samego zdania, przyjąćby należało, że przecież uda się także formalnie zgodzić się na jedną rezolucyę, aby wolę Izby wyrazić w jednolitej imponującej manifestacyi. Według mego przekonania leżałoby to także w interesie bośniackiego ludu, i taka uchwała byłaby kamieniem węgielnym dla stosunku tego ludu do Austryi.

Dr Głąbiński wyraził dalej ubolewanie, że wydano koncesyę na bank agrarny, zanim parlament oświadczył się w tej sprawie.

Uważamy za nasz obowiązek tę kwestyę poważną traktować *sine ira et studio*, gdyż tylko w ten sposób jest możliwem oddać usługi dla sprawy samej i pomódz ubogiej ludności bośniackiej. (Oklaski na ławach polskich).

P. Sustersicz: Naród bośniacki został zdradzony i sprzedany!

P. Myśliwec: Nadto jeszcze drwią sobie z niego!

Przewodniczący: Jeśli dobrze zrozumiałem, to p. Sustersicz wyraził się, że Polacy zdradzili i sprzedali naród bośniacki. Takiej obrazy nie mogę dopuścić i przywołuję p. Sustersicza do porządku.

P. Sustersicz: Powiedziałem tylko, że Biliński zdradził i sprzedał naród bośniacki!

Przewodniczący: Także i za to przywołuję pana do porządku!

Dr Głąbiński: Jesteśmy przeciwko temu, by do wydania konstytucyi dla Bośni dodawano jakiekolwiek warunki. Żądamy, by wydanie tej konstytucyi możliwie zostało przyspieszone, by naród bośniacki jak najrychlej mógł cieszyć się ogólnemi prawami obywatelskimi i wolnością autonomiczną.

Domagamy się rówież, by ordynacya wyborcza do sejmu bośniackiego opartą była na podstawach demokratycznych. W każdym razie musimy uważać przyszły sejm bośniacki za legalne i kompetentne zastępstwo kraju. Musimy się spodziewać, że sejm ten cieszyć się będzie zaufaniem ludności i że zasłuży na to zaufanie. Tylko w ten sposób Bośnia będzie organicznie związaną z całością monarchii i z państwem austr. Dlatego w komisyi zajęliśmy stanowisko przeciwko kapitalistycznemu wykorzystywaniu tych krajów, czy to ze strony austr. czy węg. W pełni też zgadzamy się z istotną treścią rezolucyi pos. Sustersicza; — nie podzielamy jednakże ostrza w niej zawartego. Według naszego przekonania idziemy w naszych żądaniach jeszcze dalej jak p. Sustersicz, (śmiechy, przerywania). Gdyż naszem zdaniem przymusowe uwłaszczenie kmieci, jakie ma być przeprowadzone w drodze konstytucyi, musi uwzględnić wszystkie nowożytne postulaty i żądania demokratycznego ducha czasu.

W końcu swego przemówienia skarcił dr. Głąbiński bardzo surowo wystąpienie p. dra Kreka, który zarzucił Polakom brak polskiego patryotyzmu.

Następnie przemawiał pos. Adler, poczem po wywodach końcowych p. Sustersicza i faktycznycznych sprostowaniach, przystąpiono do imiennego głosowania.

Konserwatyści polscy wobec głosowania.

Wiedeń. (Tel. wł.) »N. W. Journal« pomieszcza wiadomość, że niektórzy konserwatyści polscy postanowili zachować abstynencyę podczas dzisiejszego głosowania.

Głosowanie.

Wiedeń. (Tel. wł.) **O godz. 3·40 rozpoczęło się w Izbie imienne głosowanie nad meritum wniosku Sustersicza i rezolucyami Głąbińskiego.** Czesi z umysłu opóźnili głosowanie, wysławszy telegraficzne wezwanie do poszczególnych posłów na Morawach, którzy w południe mieli przybyć do Wiednia. Wielu też posłów czeskich wyszło na kolej naprzeciw mających przybyć, jednak, jak się okazało, posłowie z Moraw nie przybyli.

Charakterystyczną jest rzeczą, że poseł Franciszek Bulicz z Dalmacyi, którego wybór w r. 1907 zakwestyonowano, złożył dopiero dziś ślubowanie poselskie, oświadczywszy, że wobec ważności chwili, musi wziąć udział w głosowaniu.

Odrzucenie wniosku Sustersicza.

Wiedeń. W głosowaniu nad wnioskiem Sustersicza pierwszą część tego wniosku **odrzucono 242 głosami contra 237. Minister Biliński i Zaczek** jak również prezydent **Pattai głosowali przeciw wnioskowi. Opozycya przyjęła rezultat głosowania wrzawą i rozpoczęła obstrukcyę.** Poseł **Froessel rozpoczął świstać na świstawce.**

Konferencya przewodniczących.

Wiedeń. Na dzisiejszej konferencyi przewodniczących klubów omawiano wypadki z ostatniego posiedzenia, przyczem pp. Adler i Daszyński zastrzegli się przeciw zarzutom, jakoby socyalni demokraci naruszyli uchwałę konferencyi przewodniczących klubów. Postanowiono jaknajszybciej prace w komisyi budżetowej ukończyć. Na wniosek Luegera postanowiono zwołać ponownie konferencyę przewodniczących klubów i zastanowić się nad przyspieszeniem tempa obrad. Postanowiono dalej ustawę upełnomocniającą handlową i ustawę o centrali dla zużytkowywania bydła bez pierwszego czytania przydzielić dotyczącym komisyom. W końcu podał do wiadomości prezydent, że wniosek Głąbińskiego co do czasowego zniesienia cła na zboże ma być postawiony niebawem na porządku dziennym Izby.

P. Petelenz i tow. wnieśli dziś interpelacyę w sprawie wybuchu prochowni w Krakowie.

Telegramy

(Telegramy „Głosu Narodu“ z dnia 8 Czerwca.)

Utopiony uczeń.

Drohowyże. (Tel. pryw.). W potoku Zubrza kilkunastu wychowanków zakładu drohowyskiego kąpało się pod nadzorem inspicyenta zakładowego. Potok ten jest nadzwyczaj płytki, głębokość nie dochodzi więcej niż 1 m. Jeden z wychowanków 15-letni Stanisław Skibiński, nie słuchając nawoływań inspicyenta, poszedł w dalsze miejsce, do kąpieli nie przeznaczone, zapadł się nagle w lejek, wytworzony przez powódź i mimo natychmiastowej pomocy utonął.

Sprawa Dubrowina i śmierć Pergamenta.

Petersburg. Jak się obecnie okazuje, oskarżenie przez rząd głośnego posła kadeckiego Pergamenta o ułatwienie ucieczki znanej oszustce Steinowej, stoi w związku z aferą Dubrowina i wniesioną w tej sprawie interpelacyą. Wszystkie materyały do tej interpelacyi, dowodzące winy Dr. Dubrowina i Związku narodu rosyjskiego znajdowały się w rękach Pergamenta, który miał w Dumie wygłosić mowę przeciw Związkowi narodu rosyjskiego. Rząd zamierzał — pod pretekstem fałszywych oskarżeń Steinowej — **aresztować Pergamenta** i pokrzyżować w ten sposób plany opozycyi. Po śmierci Pergamenta, który nie otruł się, lecz zmarł ze wzruszenia, władze **opieczętowały wszystkie, znajdujące się u niego materyały** w **sprawie Dubrowina,** wobec czego Duma nie może — przynajmniej na razie — przystąpić do dyskusyi nad interpelącyą.

Wydawca i odpowiedzialny **redaktor:** **Maryan Dąbrowski**

Nadesłane.

Za artykuły w tej rubryce redakcya nie przyjmuje żadnej odpowiedzialności.

Nakładem Spółki Wydawniczej „Postęp“ stow. zajestr zogr. poręką. Drukarnia „Głosu Narodu“ w Krakowie ul. św. Krzyża l. 7.